

Ateizm i zasady moralne

2 sierpnia 2016

„Z ateizmem jest taki problem, że stoi on na gruncie nicości. Jeśli ateista twierdzi, że uznaje jakieś zasady, to on opiera to twierdzenie jedynie na wykładni kantowskiej – „Niebo gwałdziste nade mną, prawo moralne we mnie”. Co jednak, gdy pewnego dnia taki człowiek się obudzi i zrodzą się w nim inne zasady? Wtedy równoważność między zasadą „nie można nikogo zabijać” a „można zabijać każdego”, jest stuprocentowo pełna” – stwierdził Tomasz Sommer w wywiadzie „Czym jest libertarianizm” opublikowanym na łamach „Najwyższego Czasu”. No faktycznie – nie można mieć przecież stuprocentowej pewności, że taki ateista, dotychczas akceptujący zasadę „nie zabijaj” nie obudzi się kiedyś w przekonaniu, że słuszna jest zasada „zabijaj każdego”...

Ale z człowiekiem wierzącym w Boga, np. katolikiem, może być przecież tak samo. Pewnego dnia może on się obudzić w przekonaniu, że Bóg jednak nie istnieje. Albo, że wprowadzie istnieje, ale domaga się dajmy na to zabijania niewiernych. Albo, że istnieje, ale nie obchodzi go to, co robią ludzie. Albo, że mimo istnienia Boga i jego zasad jednak lepiej podążać za szatanem. I jeśli taki człowiek uznaje określone zasady tylko dlatego, że wierzy w istnienie Boga, w to, że Bóg wymaga określonego postępowania oraz w to, że podążanie za Bogiem bardziej opłaca się od podążania za szatanem, to w takim przypadku zrodzą się w nim inne zasady i niewykluczone, że jedną z nich będzie „zabijaj każdego”.

Owszem, taki człowiek przestaje być wtedy katolikiem w ścisłym sensie tego słowa, podczas gdy ateista, który zmieni swoje zasady moralne nie musi przestać być ateistą. Wynika to z prostego faktu, że słowo „ateista” oznacza każdego, kto nie wierzy w Boga (bez względu na uznawane przez niego zasady), natomiast słowo „katolik” oznacza kogoś, kto nie tylko wierzy w Boga oraz określone dogmaty, ale i uznaje określone zasady.

Jednak wcale nie oznacza to, że w przypadku katolika ryzyko zmiany zasad moralnych jest mniejsze niż w przypadku ateisty uznającego takie zasady. Niby dlaczego tak miałyby być? Czy ktoś to sprawdzał? Przeprowadzał jakieś badania? Tomasz Sommer nic takiego nie przytacza. A przecież znane są przypadki katolików zmieniających wyznanie, całkowicie przestających wierzyć w Boga, świadomie wybierających życie w grzechu czy też dopuszczających się zbrodni w całkowitym przekonaniu, że są dobrymi katolikami, a nawet w imię Boga.

Tak naprawdę, zarówno ateista, jak i katolik może opierać swoje zasady moralne na rozmaitych fundamentach. W przypadku ateisty może być to na przykład wiara w „prawa naturalne”, lub jego własny interes (jeśli dojdzie do racjonalnego przekonania, że uznawanie pewnych zasad, np. takich jak „nie zabijaj” czy „nie kradnij”, po prostu na dłuższą metę opłaca się w życiu), lub też empatia (jeśli będzie „współodczuwał” z innymi ludźmi i z tego powodu myśl o zabiciu czy okradzeniu kogoś innego będzie dla niego nieznośna). W przypadku katolika może to być również w ostatecznym rozrachunku jego własny interes (bo wierząc w Boga boi się piekła), może to być miłość Boga, a może to być również empatia w stosunku do innych ludzi, czyli po chrześcijańsku miłość bliźniego. I raczej mało prawdopodobne jest, by uznawane wewnętrznie przez człowieka zasady moralne zostały przyjęte ot tak sobie, mocą chwilowego kaprysu. Ateista, który już takie zasady uznaje nie stoi tu bardziej „na gruncie nicości” od katolika. Mówienie zaś w odniesieniu do niego o „wykładni kantowskiej” i przytaczanie słów Kanta o jest tu nieporozumieniem, bo po pierwsze „prawo moralne we mnie” u Kanta nie jest czymś dowolnym (zasada „można zabijać każdego” byłaby dla Kanta czymś sprzecznym z prawem moralnym), a po drugie dla Kanta właśnie fakt istnienia tego „prawa moralnego we mnie” wymagał przyjęcia istnienia Boga jako postulatu praktycznego rozumu.

Co więcej, można wysunąć przypuszczenie, że o ile wśród ateistów może być rzeczywiście więcej ludzi bez zasad

moralnych, o tyle w przypadku katolika może być większa szansa na to, że przestanie uznawać dotychczas uznawane zasady moralne niż w przypadku ateisty, który już takie zasady uznaje. Dlaczego? Jest pewna grupa ludzi, którzy ani nie posiadają wystarczającej empatii, ani też nie uważają uznawania zasad moralnych za opłacalne z punktu widzenia doczesnego życia. Jeśli są oni ateistami, to w ogóle nie mają zasad moralnych, kierując się swoim doraźnym interesem. Jeśli zaś są katolikami, do uznawania zasad moralnych może skłaniać ich wyłącznie strach przed karą Boga. Jeśli tylko przestaną wierzyć w Boga, jego kodeks etyczny, jego potęgę lub sprawiedliwość staną się takimi samymi ludźmi bez zasad. W przypadku tych ateistów, którzy zasady moralne uznają takich ludzi z definicji nie ma. Jeśli ateista ma już zasady moralne, to są one mocniej ugruntowane. Choć w pewnych ekstremalnych sytuacjach – takich jak wojna, rewolucja, nędza, głód czy inne kataklizmy zaburzające normalne życie – to z kolei ludzie budujący swoje zasady moralne na doczesnej opłacalności czy nawet empatii mogą je utracić lub zmienić, zaś ci wystarczająco bojący się piekła ze strachu przy nich pozostaną.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)